

Pokołędowe refleksje ? cz. 4

Parafia jest częścią Kościoła. Ale w tej małej części jest obecna całość, czyli pełnia Bożego istnienia i działania. Chrystus *cały* jest obecny w najmniejszym okruszku konsekrowanego Chleba, gdy kapłan zbiera go z pateny po rozdeleniu Komunii świętej, i tak samo *cały*, ni mniej, ni więcej, jest obecny w każdej konsekrowanej Hostii. W taki sam sposób Duch Święty, w całej swojej pełni, jest obecny w duszy osoby ochrzczonej, w całej wspólnotie Kościoła, jak i w tej części, którą jest parafia, zwłaszcza gdy jest zgromadzona na sprawowaniu Eucharystii. Zwykle myślimy o Kościele jako o wielkiej, powszechnej całości, obejmującej cały świat. W sposób konkretny ta wielka wspólnota Kościoła urzeczywistnia się w każdej parafii. Wspólnota parafialna jest takim *szkłem powiększającym*, w którym wyraźnie widać wszystkie cechy wspólnot rodzinnych i osób je tworzących. Wszystko tu widać jak na dłoni. Ale też, jak w zwierciadle, znajdują tu swoje odbicie wszystkie sprawy, którymi żyje Kościół powszechny w dzisiejszym świecie. Widać tu potęgę wiary i zwycięstwo zawierzenia Bogu, ale widać też spustoszenie, jakie w ludzkich sercach, w rodzinach pozostawia trwanie w grzechu, niechęć do nawrócenia serca ku Sercu Bożemu. Obok ludzi chorych, czasami ciężko doświadczanych, żyją ludzie zdrowi, sprawiający wrażenie życia w powodzeniu, pomyślności. Odwiedziny kołędowe są okazją do poznania ludzi o niezwykłej wartości, harcie ducha, którzy nie tylko *jakoś tam* sobie radzą w chorobie, ale są pełni Ducha Bożego, niby życiowo mało aktywni, ale aktywni duchowo, na pełnych obrotach. Każda parafia, takim ludziom, ukrytym po domach, cierpiącym na ciele albo duchowo, ogromnie wiele zawdzięcza. To najbliżsi słudzy cierpiącego i ofiarującego się za świat Pana Jezusa. Parafia to wspólnota wiary, kultu i miłości. Pan Bóg nie potrafi istnieć tylko w części. On jest obecny całkowicie, w całej pełni, w tajemnicy Kościoła. Zaś każdy z nas, pozostając zawsze sobą, otwiera się, lub nie, na niezmiernie bogactwo Bożej miłości, która

oddaje nam się w Kościele. Kolęda pozwala nam odkrywać ogromne pokłady tego bogactwa, w naszych dzieciach, w ich rodzicach. Jak wiele w nas talentów, jak wiele różnych charyzmatów! Pan Jezus chce nam powiedzieć: Więc idźcie wszyscy pracować w mojej winnicy, którą jest Kościół święty, gromadzący się w parafii. Czy uda nam się wykorzystać to wielkie bogactwo, dla dobra naszej wspólnoty, a i dla całego Kościoła. Wszyscy u nas ochrzczeni, prawie wszyscy. Trudno nam zrozumieć, że są wśród nas ludzie naprawdę niewierzący, choć uparcie twierdzą, że też są katolikami. Pozostaje tylko wierzyć, że również w nich, jak w cząstce, jest pełnia Bożej miłości. Tylko co zrobić, by jej nie odrzucali, by jej nie marnotrawili, ku swojej zgubie?

Pokołędowe refleksje ? cz. 3

Kolęda i rodzina to w pewnym sensie jedno i to samo. Nawet jeśli ksiądz w czasie kolędy poświęca garaż albo nową oborę to zawsze ma się to jakoś do rodziny; a już na pewno gdy to jest nowa sypialnia czy kuchnia. Owszem, podczas ostatniej kolędy znowu poświęciliśmy wiele nowych domów/ mieszkań, w których w ostatnich dwóch latach zamieszkało wiele nowych rodzin. Każda nowa rodzina to wielki dar dla naszej parafii. Wiele nowych rodzin łatwo odnalazło drogę nie tylko do pobliskiego sklepu, urzędu, ale również do kościoła. Choć wiemy, że czasami ten proces przebiega dłużej, z powodu różnych przyzwyczajień, zwłaszcza gdy do kościoła z poprzedniego okresu zamieszkania jest blisko, mam na myśli zwłaszcza Opole. Albo też, gdy przeżywanie Dnia Pańskiego, tj. niedzieli, wiąże się z odwiedzinami u Mamy, a więc obiad, a wcześniej także odwiedziny kościoła. Cieszymy się, że wiele nowych rodzin łatwo znalazło swoje miejsce w naszej parafii, w naszym kościele. Widać to wyraźnie podczas niedzielnych Mszy świętych. Wierząca, religijnie zaangażowana rodzina, to

największe bogactwo każdej parafii. Takich rodzin jest u nas bardzo wiele. Zdajemy sobie sprawę, jak wielkie stoi za tym wyzwanie dla nas kapłanów. Podczas kolędy, tu i tam, rozmawialiśmy o potrzebie specjalnej Mszy św. niedzielnej dla dzieci z rodzicami. Takie Msze są zwłaszcza w niektórych parafiach miejskich. Rodzice, którzy ze swoimi pociechami uczestniczą czasami w takich Mszach, widzą w tym duży pożytek. Ale rozmawiałem też ?na gorąco? z rodzicami, którzy co niedzielę uczestniczą ze swoimi dziećmi w naszych, tradycyjnie odprawianych Mszach ?dla wszystkich? i nie widzieli aż tak palącej potrzeby. Sami zresztą wskazywali, że w każdą środę jest u nas Msza św. szkolna, są też roraty, ze specjalnym kazaniem dla dzieci. Osobiście skłaniam się ku przekonaniu, że niedzielna Eucharystia winna zachować swój uniwersalny charakter, jako modlitwa wszystkich zgromadzonych wiernych, szczególnie rodzin. A dodać trzeba, że normalna droga przekazu wiary przebiega raczej przez rodziców: ojca i matkę, ku ich dzieciom, niż odwrotnie. Wielu duszpasterzy krytykuje tzw. Msze dziecięce, bo czynią one z rodziców biernych widzów zabaw, jakie wikarzy urządzają z dziećmi. Zwykle też przedział wiekowy dzieci jest dość rozległy, od 2 latek do 15. Dania podawane w restauracji zwykle są przez rodziców ?przystosowywane? dla ich dzieci, i nikt temu się nie dziwi. Wydaje się, że to samo dotyczy przekazu Słowa Bożego, które tylko chrześcijańscy rodzice winni przekazywać swoim dwulatkom, sześciolatkom, czy już dzieciom nastoletnim. Skłaniam się raczej ku temu, by w naszej parafii, co niedzielę, była ?Msza święta rodzinna? /o 11.00/, tworzona przez kapłana, rodziców (np. czytanie Słowa Bożego) i przez dzieci, np. wspólne niesienie do ołtarza darów ofiarnych. Mocno wierzę, że ten zamiar uda nam się zrealizować, bo od dawna o tym myślę. **[prob] – cdn.**

Pokoleńdowe refleksje – cz. 2

Tak się składa, że temat kolędy jest obecnie ?na czasie?. Swoimi duszpasterskimi spostrzeżeniami podzielił się z nami ostatnio ks. T. Horak na łamach GN. Rozmawialiśmy też na ten temat w ostatnią sobotę z kapłanami z dekanatu, a i każde inne spotkanie z kolegą ?po fachu? zawiera pytanie: Jesteś już po kolędzie? I co ciekawe, te nasze spostrzeżenia są bardzo podobne do siebie. Problemy wszędzie te same: wyjazdy za pracą, brak ojców w rodzinach, wielkie kontrasty między rodzinami bardzo bogatymi i bardzo biednymi, żyjącymi często w skrajnym ubóstwie. Niejednokrotnie żyją ?obok siebie?, jeśli nie dosłownie, to w tej samej parafii. Problemem są też małżeństwa borykające się z różnymi trudnościami, a to ze sobą, a to z teściami. Owszem, pewne bolączki są ?stare jak świat?, ale pojawiły się też zupełnie nowe, które kiedyś nie występowały w takim nasileniu jak dzisiaj. Na przestrzeni ostatniego półwiecza zmieniło się bardzo wiele. Kiedyś marzyliśmy, by choć trochę otwarto granice, szczelnie zamknięte i pilnowane. Dzisiaj pewnie są tacy, którzy by chcieli, by je znowu zamknięto, dla dobra dzieci, małżonków i całych rodzin. Problem jednak nie leży w szeroko otwartych granicach państw; być może nadszedł czas, by umieć sobie samym stawiać pewne granice, których notoryczne przekraczanie niesie nieodwracalne szkody, dla rodzin, dla relacji między ludźmi, dla losu konkretnych osób: dzieci, ojców i matek, małżonków, no i ludzi młodych. No właśnie, ludzie młodzi to grupa bardzo szczególna, często nieobecni na kolędzie, bo jeszcze w szkole, albo już w pracy za granicą. A jeśli w domu, to często można było słyszeć takie rodzicielskie napomnienie: Niech mu/jej ksiądz powie, żeby zaczął chodzić do kościoła. Czasami mieliśmy wielką ochotę zapytać: A wy sami chodzicie, dajecie im dobry przykład wiary? Z pewnością jest to wielkie wyzwanie dla nas wszystkich. Czasy, które my wspominamy /mam na myśli moje pokolenie/ były zupełnie inne, ale przecież Chrystus się nic nie zmienił. Wierzyliśmy w Niego kiedyś, w czasach naszej

młodości, i nadal w Niego wierzymy. Ludzie młodzi mają dzisiaj tak samo otwarte serca na Boga jak kiedyś. Potrzeba wielkiej cierpliwości i mądrości, i żarliwej modlitwy, jedni za drugich. Dla nas kapłanów jest to szczególne wyzwanie. Dla nas, ale i dla rodziców i wychowawców tych młodych. Spotkaliśmy podczas kolędy bardzo wielu rodziców, którzy kiedyś w wielkich trudach budowali domy dla swoich dzieci, a teraz są prawie pewni, że te ich dzieci nigdy w nich nie zamieszkają, bo są daleko. Swoje życie układają gdzie indziej, oby je układali według tych zasad wiary, które przyswajali sobie w dzieciństwie tutaj, w domu, przy rodzicach, w parafialnym kościele. Widocznie Bóg tak chce. Chrystus nigdy nie załamywał rąk, nawet w opuszczeniu Ogrójca. Bogactwo wiary, dostrzeżone w naszych domach podczas kolędy, budzi wielką nadzieję. [prob] – cdn.

Pokołędowe refleksje – cz. 1

Zakończyliśmy w naszej parafii kolędę czyli wizytę duszpasterską. W najbliższych wydaniach *Listu do Parafian* spróbuję się podzielić refleksjami na ten temat. Niech one zastąpią jednorazowe wystąpienie kapłana, które zwykle ma miejsce podczas niedzielnych Mszy świętych. Do naszych spostrzeżeń kolędowych na pewno będziemy wracali jeszcze niejeden raz, w różnych okolicznościach, tymczasem tu, w naszym Liście, może bardziej wnikliwie i spokojnie postaramy się dotknąć przynajmniej niektórych spraw z tym związanych. Na samym początku powiedzmy jedną rzecz: przez cały rok parafianie przychodzą do kościoła, przede wszystkim w niedziele i święta, niektórzy również w dni powszednie. W pewnym sensie ?przychodzą do księdza?, który bądź to sprawuje Eucharystię, głosi słowo Boże, czasami spotykają się z kapłanem w kancelarii parafialnej. Zdarza się, że ?się

mijają?: w sklepie, na drodze, w szkole, czasami w najmniej spodziewanym miejscu, podczas górskiej wędrówki, w urzędzie czy u lekarza. Kolęda to coś innego. Bo to kapłan przychodzi osobiście, z ministrantami, na zaproszenie, gospodarz wychodzi mu naprzeciw. Spotkanie kolędowe jest czymś więcej niż tylko międzyludzkim spotkaniem, jest rodzajem domowej liturgii, w której kapłan wzywa Bożej pomocy, przyzywa mocy Ducha Świętego, aby uświęcił to miejsce, w którym jakby ?na gorąco? rozgrywa się życie konkretnych osób: rodziny, małżonków, ich dzieci, obecnych tam dziadków, czy osób chorych. Kolęda jest modlitwą jakby w samym środku życia, gdzie mama i tata modlą się ze swoimi dziećmi w swoim własnym domu. A czasami jest to modlitwa obecnych z nieobecnymi, bo tata już pojechał do pracy i mama została znowu sama z dziećmi i robi ?za mamę i tatę? jednocześnie, już któryś z kolei rok. Albo ?syn jeszcze nie wrócił ze szkoły?, a może nie chciał wrócić. Albo małżonka jest sama, z dziećmi, bo mąż i ich ojciec odszedł, i już chyba nie wróci. Albo niby wszyscy są, ale ktoś się na czas kolędy schował, niekoniecznie do szafy, bo nie chciał w tym wszystkim uczestniczyć. Przyjąć księdza po kolędzie czy nie? Jeżeli wizyta duszpasterska wynika z misji apostołskiej, jaką podejmują kapłani, to odpowiedź na to pytanie ma ważne konsekwencje dla naszej wiary. *Kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje* – mówi Pan Jezus. Przyjęcie kapłana po kolędzie to przecież rodzaj publicznego wyznania wiary i okazania swej jedności ze wspólnotą Kościoła. Czy zatem zamknięcie księdzu drzwi nie jest jakimś aktem zaparcia się wiary? To pytanie pozostawiam bez jednoznacznej odpowiedzi. I też buntuję się, może nawet jeszcze bardziej, gdy ktoś przyjmując po kolędzie księdza, czyni z tego wyłączny ?akt wyznania wiary?. A potem, jak do czegoś sakramentalnego się odwołuje: bo ?kolęda u nas była? choć przez cały rok nie był ani jeden raz w kościele na Mszy św. /cdn./